

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poszadska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie: ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hassenstein & Vogler w Bayliet, Dreźnie Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamenicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 22 lutego.

Z Francji.

Całkiem spokojnie i bez wszelkich skandali, co we Francji zalicza się do nadzwyczajnych rzadkości, obalila Izba deputowanych ministerstwo Freycineta-Constansa — ministerstwo, które miało reprezentować „stabilizm rządu”, ministerstwo, które z pewną zarozumiałością i nie zupełnie bez słuszności przypisywało sobie atrybucyę „sily”. Przed miesiącem jeszcze, gdy Constans wypoliczkował niedyskretne bulanzystę Laura, stawiła większą część prasy francuskiej ową silę rządu i zdalo się, jakoby sila fizyczna Constansa byla identyczna z życiowia sila gabinetu. Ludzono się atoli; silny bowiem rząd runął, zanim się spoztrzeżono.

Zapanował ogólny chaos, a co najdziwniejsze, to niewątpliwie ta okoliczność, że są zwyciężeni, a zwycięzców nie ma. Chroniczna choroba, na jaką cierpi parlamentaryzm francuski, a którą jest brak solidarności większości, dowiodła przy czwartkowym głosowaniu swego istnienia i sprowadziła nie mało kłopotów.

Ministerstwo Freycineta istniało pełne 23 miesiące — co jest niesłychanie długim peryodem w dziejach trzeciej francuskiej rzeszypospolitej. Utworzyło się dnia 18 marca 1890 roku. Freycinet, wybrany po raz czwarty na prezesa ministrów, przejął tekę ministerstwa wojny dnia 3 kwietnia 1888 roku i piastował urząd ten aż do ubiegłego czwartku. Minister spraw wewnętrznych, Constans, drugi silny filar teraz już obalonego rządu, sprawował także swój urząd prawie trzy lata bez przerwy. Są to nadzwyczajnie długie peryody urzędowania. Do szczególniejszych swych zasług zalicza Constans pogąbienie Bulangera, a gabinet Freycineta, jako całość, chepił się, iż przywrócił „potęgę” Francji, jednocząc ją z potężnym despotą północny. Nimbus, jaki otaczał rząd po tych sukcesach, nie był jednakże ani skuteczną, ani trwałą osłoną przeciw wewnętrzny nieprzyjaciolom. Wszakże nie upłynęło jeszcze siedmiu miesięcy od kronstadtzkich manifestacji, a inicjatorzy polegli wśród wewnętrznych zamętów, których sobie ze względu na politykę zewnętrzną wcale i wcale nie życzyli.

Co był ministerstwa najskuteczniej popierało, to w pierwszym rzędzie obawa przed przesileniem. Nie byłoby też prawdopodobnie przyszło do przesilenia, gdyby nie rząd nie był po prostu prowokował. Nikt nie myślał o tem na czwartkowym zebraniu, a najmniej radykal Hubbard, którego specjalnością są wnioski i interpelacje w kościełno-politycznych kwestyach, iż żądając pospiechu dla obrad nad prawem o stowarzyszeniach, obali ministerstwo. Freycinet niepotrzebnie się też miewał do odnośnych rozpraw i zażądał niepotrzebnie stanowczego oświadczenia się Izby, stawiając równocześnie wotum zaufania.

Gdyby prezes ministrów był powściągliwy, to wniosek Hubbarda odrzuciliby Izba i wszystko pozostałoby przy starym. Co właściwie spowodowało Freycineta do wystąpienia w tak nieostrożny sposób — trudno wiedzieć. O samobójczych zamiarach sądzić przecież nie można, więc przypuścić należy, że Freycinet był tego zapatrywania, iż radykałowie w obec swego rozstrzygającego stanowiska będą głosowali za ministerstwem i rząd zostanie przez to jeszcze silniej umocnionym. Stało się jednak inaczej. Radykałowie nie odpowiedzieli na zafianie, jakie w nich pokładano, prawica zaś musiała głosować przeciw porządkowi obrad z przeciwnych właśnie motywów.

Tak jak przy dawniejszych przesileniach, powiedzieć również można, że czwartkowe było całkiem zbyteczne i że tym, co je wywołało, nie przyniesie ono żadnych korzyści.

Organizacja nowego gabinetu nasuwa, jak już zaznaczyliśmy, wiele trudności, w Izbie bowiem nie ma żadnego politycznego kierunku, któryby się nawiązał większością i mógł posłużyć za jakąkolwiek podstawę. To tylko pewna, że radykalny rząd przy obecnym składzie Izby jest niemożliwy. „Justice” dbrze pojmuje sytuacyę, jaką mądrość radykałów stworzyła, pisząc, że przesilenie zatwifować można w trojaki sposób: przez powrót tego samego ministerstwa — przez bardziej republikańskie ministerstwo — przez mniej republikańskie ministerstwo.

Jeśli powróci stare ministerstwo w nieco zmienionej formie — co jest najprawdopodobniejszym, to mamy to samo położenie, co dawniej, z tą tylko różnicą, że stanowisko ministerstwa będzie osłabionem, a dalsze przesilenia będą o wiele łatwiejsze. Będzie ministerstwo mniej republikańskiem czyli umiarkowanem, to znów radykałowie wznowia czwartkową operacyę i przy nadarzającej się sposobności obalą je bez trudu i mozolu. Gdyby zaś zdecydowano się na republikańskie, radykalne ministaryum, to będzie ono miało tyle tylko czasu, ile wystara na rozwinięcie programu, na stawienie wotum zaufania i na wręczenie Carnotowi podania o dymisyę.

Bądź co bądź, widoki co do reklamowanego „stabilizmu ministerstwa” są bardzo niedzne. Odbieramy następujące telegramy w sprawie przesilenia francuskiego gabinetu:

Paryż, 20 lutego. Prezydent Carnot rozmawiał dzisiaj przed południem z prezesem senatu, Le Royerem, a później z prezesem Izby Floquetem. Po południu będzie Carnot przyjmował kilka politycznych osobistości. — W sferach parlamentar-

nych panuje obecnie to zapatrywanie, że utworzenie ministerstwa Ribota lub Bourgoisa (dotychczas minister oświaty) z udziałem Freycineta, który pozostanie ministrem wojny, jest najprawdopodobniejsze.

Paryż, 20 lutego. Pomiedzy dzisiaj wieczorem omawianymi kombinacyami znalazła najwięcej sympatyj ta, która przedstawiała następujący skład gabinetu: Ribot, prezes ministerstwa, Freycinet minister wojny, Rouvier minister finansów i handlu, Develle minister rolnictwa. W tej kombinacyi, gdyby do niej nie został wciągnięty minister Constans, przyjąłby dotychczasowy minister oświaty Bourgois, tekę ministerstwa spraw wewnętrznych, w przeciwnym zaś razie, pozostałby Bourgois na swem dotychczasowem stanowisku ministra oświaty, a ministerstwa sprawiedliwosci, marynarki i robót publicznych musiano by obsadzić nowymi ludźmi. Pomiedzy kandydatów dla nowej kombinacyi zamieszczono w pierwszym rzędzie wiceprezesa Izby, Kaźmierza Periera, i deputowanych Cavaignaca i Burdeau.

Paryż, 20 lutego (po południu o godzinie 5 minut 20). W dobrze poformowanych kołach mówią, że prezydent Carnot wezwał Ribota do zorganizowania gabinetu. Ribot referował już z Freycinetem, który również przyjęty został u Carnota.

Paryż, 20 lutego (po południu o godzinie 6 minut 35). Carnot prosił Freycineta, aby w nowem ministerstwie zatrzymał tekę ministerstwa wojny, którą prowadził z powagą i wielką znajomością rzeczy, co cały kraj uznaje. Freycinet nie odrzucił tej propozycyi, zastrzegł sobie jednak decyzyę do czasu, aż nie zostanie ustanowiony skład nowego gabinetu.

Paryż, 20 lutego (o godzinie 10 wieczorem). Wedle wiadomości z kół urzędowych, nikomu nie zlecił prezydent rzeszypospolitej utworzenia nowego gabinetu. Carnot obradował z Ribotem i Freycinetem, jako z dotychczasowymi ministrami spraw zewnętrznych i wojny. Prezydent będzie przyjmował jutro inne polityczne osobistości.

Paryż, 21 lutego. Prezydent Carnot konferował dzisiaj przed południem z dotychczasowym ministrem spraw wewnętrznych, Constanssem.

Paryż, 21 lutego (wieczorem o godz. 6 minut 20). Pomiedzy dzisiaj przez Carnota przyjmowanymi osobistościami znajdował się minister oświaty Bourgois, wiceprezes Izby deputowanych Perier i były minister rolnictwa Viette, oraz Leon Say, Rivet, Méline, Chaumemps, Cavaignac i rozmaici inni deputowani. Carnot nikomu dotychczas nie powierzył utworzenia nowego gabinetu.

Rosyjskie dzienniki, jak nam donosi depesza z Petersburga, wyrażają swoje ubolewanie z powodu przesilenia ministeryalnego we Francji. „Journal de St. Petersburg” sądzi, że przesilenie wybuchło niespodziewanie. Stanowisko radykałów nikogo nie zaskadziło nie może. Nie spodziewano się tylko spółki, jaką prawica zawarła z radykałami w tej sprawie. „Nowoje Wrem.” mówi, że przesilenie to zasmuci przyjaciół Francji, a jej nieprzyjaciolom jest na rękę. Dziennik ten pyta, czy też Clémenceau i Cassagnac o tem pomyśleli.

W ostatniej chwili odbieramy jeszcze następującą depeszę:

Paryż, 22 lutego. W kołach parlamentarnych mówią, że Carnot nie mógł Ribotowi powierzyć utworzenia nowego gabinetu, ponieważ radykałowie odmówili mu pomocy, a bez ich udziału jest niemożliwą większość republikańska. Z drugiej strony Freycinet i Bourgois nie chcą przyjąć prezydium Izby deputowanych.

Telegramy.

Paryż, 20 lutego. Papież wydał encyklikę do Arcybiskupów, Biskupów, niższego kleru, oraz do wszystkich katolików Francji, wyrażając w niej swoją boleść nad tem, że pewni mężowie połączyli się celem zniszczenia chrześcijaństwa we Francji. Upomina wszystkich francuskich katolików, aby wstępowali w interesie spokoju swojej ojczyzny, oraz jako obywateli dla wszystkich stawią uznanie istniejącego rządu i upomina, aby nie nie przedsiębrano, coby mogło upadek rządu spowodować. Co do kilkakrotnie czynionego zarzutu, jakoby katolicy nie mogli uznać republiki z powodu jej antychrześcijańskiego usposobienia, zauważa encyklika, że trzeba rozróżniać istniejący rząd od ciał prawodawczych. Dla tego mają się też wszyscy dobrzy katolicy zjednoczyć i wszelkimi konstytucyjnymi środkami zwalczać nadużycia prawodawstwa. W końcu oświadcza się encyklika przeciw separacyi Kościoła od państwa i przemawia za polityką konkordatu.

Paryż, 20 lutego. Z Rio de Janeiro donoszą, że były prezydent Fonseka i generał Artologam, ciężko zachorowali.

Paryż, 21 lutego. Z Rio de Janeiro donoszą, że gubernator prowincyi Matto Grosso, został usunięty ze swego urzędu w skutek powstania, które tamże wybuchło.

Paryż, 20 lutego. Na mocy upoważnienia przez jeneralskiego prokuratora, zostały obrady nad sprawą Laura przeciw ministrowi Constansowi naznaczone na przyszłą środę. Będą jednak niewątpliwie odroczone, ponieważ jeszcze senat nie udzielił swego przyzwolenia na sądowe ściganie Constansa.

Paryż, 21 lutego. Wedle wiadomości tutejszego poselstwa z Guatemali, został stłumiony rokosz, którego przywódcą był jenerał Henriquer. Jenerał Henriquer nie żyje. W całym kraju panuje pokój.

Petersburg, 21 lutego. Można się spodziewać, że ponownie zapowiedziane zniesienie zakazu wywozowego na owies, zostanie niebawem uskutecznione. Zniesienie będzie się jednak rozprzestrzeniło tylko na 10 milionów pudów leżących w portach morza Bałtyckiego.

Wiedeń, 20 lutego. Cesarz wyjechał dzisiaj wieczorem do Budapesztu.

Lizbona, 20 lutego. Były minister Mendoza Cortez, został uwieziony. Uwiezienie pozostaje w związku ze sprawą banku luzytańskiego.

Bukareszt, 20 lutego. Wynik wyborów do senatu jest następujący: wybrano 81 konserwatywnych, 17 opozycjonistów; w 14 okręgach odbędą się wybory ściślejsze. Zwycięstwo konserwatystów jest stanowcze.

Nowy Jork, 20 lutego. Władze tutejsze odesłały do Europy ni-zdolnych do pracy i nieposiadających środków do życia wychodźców, których wysłało do Ameryki 13 europejskich Towarzystw filantropijnych.

* Donoszą nam z Gureczyna:

„W zeszłą sobotę miały się u nas odbyć wybory 3 członków do dozoru szkolnego. Ponieważ szkoła nasza jest katolicka (chodzi o niej 400 dzieci katolickich a 30 ewangelickich) — przeto, jak się samo przez się rozumie, postanowili członkowie gminy gureczyńskiej obrad do dozoru 3 katolików, powodując się tym słusznym względem, że wybór dokonuje się na tym śluznym względem, że wybór wstąpić do dozoru w osobie nowego sołtysa ewangelika, któryby wraz z p. inspektorem szkolnym posiadającym 2 głosy, w razie gdyby w dozorz jeszcze jeden zasiadał ewangelik, tworzył większość ewangelicką w dozorz katolickiej szkoły. — To postanowienie obywateli gureczyńskich nie podobalo się p. komisarzowi Walterowi, który oświadczył zebraniemu, że rząd życzy sobie, aby obrali 2 katolików, a jednego protestanta. Kiedy mimo protestu ze strony obywateli gureczyńskich p. komisarz (na podstawie jakiego prawa?) oświadczył kategorycznie, że musi się stać wedle jego woli, i dodał, że kto nie chce wybrać 2 kat. i jednego protestanta, ten może opuścić lokal, powstał dzielni Gureczyniacy jednomyślnie i wszyscy opuścili salę. Pozostał tylko pan komisarz Walter, sołtys gureczyński i dwóch nauczycieli — i to szczupłe grono wybrało (zupełnie bezprawnie) do dozoru szkolnego na lat sześć 2 katolików i 1 ewangelika, tak, że jeżeli w najbliższym czasie sołtysiem obrany zostanie ewangelik, dozór katolickiej szkoły w Gureczynie będzie miał większość głosów ewangelicką. Ale jest nadzieja, że do tego nie przyjdzie. Obywatele gureczyńscy nie pozwolą sobie odbierać swych praw i przeciw takiemu postępowaniu p. komisarza zanoszą protest do rejencji — a w danym razie nie omieszkają przedłożyć tej sprawy osobnemu ad hoc zwołanemu wiecowi szkolnemu.

N. B. Gureczyn jest tak wielką gminą, że należałoby mu się wybierać 5 członków dozoru.”

Uwagi na czasie.

IV.

Za przykładem Ojca św., który w Encyklice dotyczącej socjalizmu, zalecał zakładanie wszelkiego rodzaju towarzystw robotniczych, i nasz Arcypasterz w pierwszym liście pasterskim zalecił organizacyę robotników w towarzystwa majstrów, czeladzi, uczniów itd.

Głosy tak poważne nie mogą nie znaleźć oddźwięku. Jak słyszymy, niebawem rozpocznie się też ruch organizacyjny, mianowicie co do czeladzi, dla której istnieją już jako pierwowzory, od dawna tu pielęgnowane Towarzystwa czeladzi katolickiej. Zapewne statuta tych towarzystw poddane będą gruntownej rozwadze, żeby dodać lub odmienić wszystko wedle czasu i potrzeby społecznej. Nie zaważyliby też może poznać nowotwory na tem polu. Są niemi mianowicie towarzystwa polsko-katolickie zakładane w Prusach Zachodnich. Typem i wzorem tych organizacyi, jest Towarzystwo polsko-katolickie, założone w Pelplinie. Cieszy się ono wielkim powodzeniem, albowiem Pelplin dostarcza poddostatkami inteligencyi, ofiarującej swą pracę dla Towarzystwa.

Skład towarzystw tamtych jest innym, bo różnorodnym co do społecznych żywiołów, ale to nie przeszkadza, żeby program jego nie mógł się zastawać do stowarzyszenia a więcej jednolitym składzie. Towarzystwa tamte właśnie może programem swym stósowniej dla dorosłej młodzieży, jak dla starszych, albowiem programem ich objęta jest na każdym zebraniu modlitwa,

śpiew religijny i świecki, nauka i zabawa, znów z zakończeniem w śpiewie i modlitwie.

Jeżeli się nie mylę, jest sekretarzem pelplińskiego Towarzystwa, syndyk p. dr. Mizerski w Pelplinie, od którego każdego czasu dostać będzie można ustawy, programy Towarzystwa, oraz uslyszę wskazówki, wynikające z doświadczeń pierwszego roku istnienia.

Ruchem zapowiedzianym w liście pasterskim naszego Arcybiskupa wielce się niepokoi berliński „Vorwaerts”, organ socjalistów.

Znany już wstręt mój do polityki doznał nowej podniety. Otrzymałem co tylko od znakomitego prawnika, literata i krytyka, p. Włodzimierza Spasowicza, honorowego członka naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dwa świeżo wydane tomy jego prac pomniejszych, literackich i politycznych. Znalazłem w tym cennym zbiorze, wydanym u Rymowicza w Petersburgu, kilka prac dobrze już znajomych, jak np. sławna broszura o Wielopolskim, która jeszcze za Żupańskiego tu w Poznaniu ujrzała światło dzienne. Prace o Konradzie Wallenrodzie, o Polu, Syrokomli, należą także już do znanych. Ze skwapliwością więc przerzucam prace, które u nas albo wcale, albo mało były znane, zwłaszcza te, które do niniejszego zbioru autor dopiero z rosyjskich czasopism przetłumaczył.

Między temi uderzyła mnie już samym tytułem rozprawa, której napis brzmi: „Fantazyje polskie na tematy sławianofilskie”, artykuł drukowany w „Więstniku Jewropy” w r. 1872.

Trochę to dawno temu, pomyślałem, ale zawsze moi być ciekawe, bo pisane w samym początku nowej ery dziejów społecznych, w Europie pogromem Francji, a wyniesieniem Niemiec. Zresztą czy zdawna, czy zmiedzawna spodziewałem się z rozprawy tej dowiedzieć czegoś o rzekomym panslawizmie tak znakomitego człowieka, jakim jest p. Wł. Spasowicz. Mówię o „rzekomym panslawizmie”, bo ztąd, że u nas mianowicie, gdzie Spasowicza bardzo mało jeszcze znają, okrzyczano go jako skończonego i bardzo niebezpiecznego panslawistę, wcale jeszcze nie wynika, żeby nim był w rzeczywistości, a przynajmniej, żeby był takim, jakim go malują ci, którzy go albo nie czytali, albo nie pojeili, albo zgola pojąć nie są zdolni.

Ostrożność i ciekawość moja zostały wynagrodzone, bo znalazłem, że artykuł ów choć pisany w r. 1872, dziś zupełnie nie jest przedawnionym, a niekiedy zdaje się jakby pisanym był w r. 1891; dalej znalazłem, że w artykule tym nie Spasowicz występuje jako sławianofil panslawistyczny, lecz, że owszem krytykuje i zbija autora broszury „Polska i Rosya w r. 1872”, której to autor zalecił Polakom bezogródki, a z wielkim brakiem logiki i taktu, rzucić się w objęcia Rosyi. Nie zdziwiła mnie krytyka ta wcale u pisarza i myśliciela tej miary co Spasowicz, a przekonała tylko, jak powierzchownymi i banalnymi są sądy doraźne, wydawane u nas o ludziach i rzeczach politycznych, przez bliźnich, najczęściej umyślowo niedorosłych, albo powodujących się świadomie poziomą wiarą złą.

Nie będę się rozpisywał obszernie o krytyce Spasowicza, zastosowanej do bezimiennej broszury, bo musiałbym wejść nad pole polityki, której choć ile możliwości unikać z wiadomych powodów. Potrącam tylko mimochodem o kwestyę tak pojętą dla polityków z zawodu lub potrzeby, żeby ostatecznie wykazać, że wstręt do polityki już w r. 1872 znalazł w Spasowiczu wymownego interpretatora. Wykazawszy krytycznie fałszywość argumentów panslawisty *à outrance*, daje autor nasz jemu i Polakom, oczywiście z pod znaku rosyjskiego, taką radę dodatnią: „Bardziej praktyczny człowiek na miejscu autora, podałby swym rodakom prawdopodobnie inne zupełnie, w ich trudnej sytuacji, rady, dające do tego celu pojednania z Rosyanami, ale nieco inną drogę. Przekonałby się, że wszystkie ich nieuczciwosci pochodzą ztąd, że politykowali i że należy im wyrzec się wszelkiego politykowania, nie tylko niegrać na własne, ale nie poniterować na cudze stawki. Tym, którzy już się zgłrli, nie przystoi brać na siebie inicjatywę w kwestyi sławiankiej i podbudzać Rosyan przeciwko Niemcom, po pierwsze dla tego, że nie

przystoi uczyć Rosyi jęz sławiańskiego powołania; powtórę dla tego, że polityka sławiańska w stosunkach międzynarodowych odzwierciedla Rosyę od jęz pokojowych zajęć, od pracy nad rozwojem wewnętrznym sił kraju i pod pozorem wszechświatowo-histerycznej akcji, pociągnęła ją w kraj awantur i hazardów; nakoniec, po trzecim, dla tego, że podbudzanie Rosyan przeciwko Niemcom, zmusiło tych z pomiędzy ziomków autora, którym radzi, aby sprawy swe najdogodniej urządzali w Niemczech lub Austrii — podbudzać Niemców przeciwko Rosyanom. Bardziej pozytywny doradca, wzbroniwszy ziomkom wszelkiego politykowania, namawiałby ich do pozostania skromnymi pracownikami w państwie, wśród którego los ich postawił, radziłby nie nikać Rosyan, czem poniekąd zawinił ich poprzednik, obcować z Rosyanami pod względem umysłowym i ekonomicznym, ale zachować, nie zlewając się z otaczającą sferą, i swe uczucia narodowe i swój język.

Otóż jeżeli pisarz i myśliciel pierwszorzędny już w r. 1872 doszedł do przekonania, że „politykowanie” wogóle było i jest naszym nie-szczęściem, to po dwudziestu latach dalszych doświadczeń, i u nas tem więcej laikowi politycznemu, wolno dojść inną drogą do tego samego rezultatu. My tu zwłaszcza ani na sposób krytykowanej broszury nie chcemy, ani na sposób krytyka nie będziemy panslawistami, ale zachowując także swe uczucia narodowe i swój język, możemy pozostać skromnymi pracownikami w państwie, wśród którego los nas postawił, a w tym celu niepotrzebna i zbyteczna nam jest polityka, zwłaszcza też polityka, odwołująca nas właśnie od skromnej pracowitości w państwie i w stosunkach, które nie rozporządzamy wedle własnej woli i potrzeby.

Jak sobie nasz autor przedstawia konsekwencje skromnego pracownictwa w państwie, zwłaszcza też wobec różnych jego a nie zawsze skromnych potęg, nie powiedział nam. Badać go o to nie chcemy, bo wiemy dobrze, że od polityki trzymać się zdala nie jest rzeczą trudną, ale konsekwencji jęz uniknąć niepodobno — pracownikom w państwie i społeczeństwie. Bo polityka nie przestanie istnieć i działać, choć się od niej uchylimy.

Czy tak czy owak rzeczy biorąc, coraz jaśniej się wykazuje, że *salvo errore humano*, nie całkiem byłem na błędnej drodze, nie paląc się do polityki i jęz labiryntów, których rozwikłanie pozostawiać trzeba albo powołanym na dobrą sprawę, albo na złą tym, którym obowiązek polityczny nakazuje rozciąć wszystkie węzły gordyjskie, ostrzem swych — frazesów. Niech się bawia, jeżeli lekkomyślnie częstokroć zabawki pogodzi potrafią — z sumieniem.

Są kwestye na czasie, tak podobne do polityki, jak dwie krople wody, a jednak nie są one politycznymi kwestyami. Tak n. p. szowinistyczny niemiecki ruch agitaacji politycznych zaliczają wspaniałe rzuć wiecowy, jaki się rozwinął w Prusach Zachodnich w sprawie języka polskiego. Ruch ten jest prawdziwie zadziwiający, ale nie ma w sobie zgoła nic politycznego. Lud, przedewszystkiem lud wierny wierze ojców, zbiera się gromadnie na zebraniach, żeby się upomnieć o prawo, przyznane mu w słowach monarchy, który powiedział, że „religia zachowana być powinna ludowi.” Religii tej zachować i utwierdzić nie można, nie nauczając go w języku ojczystym. Pewnik to jest niezbity, wygłaszają go liczne wiece zachodniopruskie, stwierdzając tem wyraźnie swój charakter.

Względem przedstawia wielkie niedogodności. I my zatem jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami takiej centralizacji wielkomięskiej. Atoli tego wstrętu nie należało wypowiadać z powodu projektu kolei miejskiej, a tem mniej ze strony takich posłów, którzy byli zdecydowani głosować ostatecznie za projektem.

To też z przyjemnością zaznaczam, że posłowie nasi w komisji z wielkim taktem wywiązali się z zadania swego. Jeżeli Młodoczesi raz twierdzą, że Wiedeń jest „największym miastem czeskim”, a potem znowu otwierają wypowiedzi swą nienawiść do Wiednia, to niechaj tę taktykę pogodzą z swemi pojęciami logicznymi. Co do nas, nie mamy pretensji zamienić Wiednia na miasto polskie, ale też z drugiej strony nie żyjemy żadnej nienawiści do stolicy monarchii. Jeżeli zatem niektórzy agitatorowie tu-tejsi, uogólniając „wstręt słowiański” do Wiednia, i nas na zebraniach publicznych zaliczali do przeciwników wymienionych projektów, a zatem też do przeciwników Wiednia, to bardzo słusznie postąpili przeciwko nam, prostując bardzo dobitnie podobne całkiem błędne insynuacje.

I tak na przedwczorajszym posiedzeniu komisji budżetowej hr. Piniński podniósł, że wzmianki, jakoby Polacy nie żyli sympatyi dla Wiednia, są całkiem niezasadne, gdyż Polacy przeciwie gotowi są uchwalić wszelkie ofiary dla Wiednia, które uważają jako korzystne dla całego państwa; posłowie polscy żądają tylko, aby te ofiary w dotyczących projekcie były ściśle określone. Jakoż właśnie odnośna, trafna poprawka hr. Pinińskiego uławiła i przyspieszyła przyjęcie projektu rządowego.

Na wczorajszym posiedzeniu komisji w tej samej sprawie zabrał głos poseł Kozłowski i stanowczo zaprotęstował przeciwko „podnoszonemu na zebraniach publicznych i w prasie oskarżeniu Polaków.” Nie nasze zachowanie się, lecz niedostatek planów budowniczych zawiniły opóźnienie prac. Pomimo tego radca miejski Silberer (demokrata) pozwolił sobie podać w wątpliwość nasze poczucie austriackie. (Na zebraniu wyborców w sali Ronachera 14 lutego, radca Silberer oświadczył: „Przy tej sposobności pokazuje się znowu, że w parlamencie nie mamy dosyć Austriaków, a zanadto Polaków, Czechów i Słowenów” itd. opierając zresztą swoje wywody na artykułach „Narodnich Listów.”)

Wiedeń — dodał poseł Kozłowski — tem mniej powinien powątpiewać o sympatyi Polaków, ponieważ dwaj polscy mężowie stanu, b. minister skarbu, Dunajewski, zniesieniem wałów miejskich, a były prezes gabinetu, hr. Gołuchowski, przywróceniem autonomicznej rady miejskiej (zwiększonej w roku 1849), jako też skonsolidowaniem funduszu do rozszerzenia miasta, zaskarбили sobie ważne zasługi około Wiednia... Jeżeli zatem referent dr. Russ odwołuje się do naszych uczuć, to niewątpliwie może na nie liczyć, i nie uda się sztucznie wydrążyć otchłani pomiędzy Polakami a ludnością wiedeńską.

Również poseł Rutowski stanowczo zaprzeczył insynuacjom, jakoby posłowie polscy żyli niechęcią do Wiednia i opierali się projektowi, dotyczącemu kolei wiedeńskiej.

W ten sposób posłowie nasi w sposób pożą-dany zniweczyli manewr, dążący do wywołania we Wiedniu sztucznej przeciwko nam antypatyi.

Wspomniana powyżej poprawka hr. Pinińskiego, na którą się zgodził referent i którą potem przyjęła komisja, opiewa, że parlament na teraz uchwala 41 milionów na pierwszą serję prac wiedeńskich, które mają być wykonane aż do roku 1897. Według projektu rządowego bowiem, oprócz wybudowania pewnych kolei miejskich i regulacji kanału Dunaju i Widenki, jeszcze później nastąpi cała serja dalszych prac, mianowicie kolej elektryczna w żelaznych tunelach pod starą miastem itd. Oczywiście, że te dalsze prace o nieznanych dotąd kosztach, zrażają wielu posłów od uchwalenia projektu. Poprawka hr. Pinińskiego usunęła tę trudność. Na teraz będzie zabezpieczona pierwsza serja prac, a za kilka lat rząd, na podstawie dokładnych kosztorysów, zażąda od parlamentu nowych kredytów.

Zresztą państwo nie wylicza gotówką owych 41 milionów florenów, lecz tylko gwarantuje procent i amortyzację pożyczki, która będzie z tego tytułu zaciągnięta, a która się opłaci z samego podwyższenia dochodów z podatku zarobkowego.

Zachodził on tu nieraz dawniej, gdy mu zdrowie służyło, pogawędzić o do-brych dawnych czasach z tą, która je w żywej i zardówno, jak on, serdecznej miała pamięci.

W tym też pokoju mieliśmy się niektóre z tych czasów pamiętki. Nad łóżkiem, poniżej obrazu Matki Boskiej i szczegółnym nabożeństwem panny Maryanny otaczanego, zczerniałego wizerunku Pana Jezusa Milatyńskiego, palm poświęconych i dużej gromnicy woskowej, wisiał zatarty już, zblakły, prawie nie do rozpoznania portret dagerotypowy pani Marszałkowej.

Główne miejsce w tym pokoju, naprzeciw łóżka, pomiędzy dwoma oknami, zajmowała komódka mahoniowa z ozdobami brązowymi, dar Marszałkowej. Na tej komódce stało kilka filiżanek saskich, a wśród nich, pośrodku, niewielki zegarek bardzo misternej roboty z wypukłym, okrągłym cyferblatem, na kozich móżkach stojący. Wszystko to były pamiętki czasów dawnych, otrzymane w dniu imienin lub w ważniejszych chwilach życia. Wszystko to codziennie, wróciwszy z rannej inspekcji, panna Malicka starannie ocierała z kurzu i ustawiała na swem miejscu. Tych pamiętek nikomu innemu dotknąć się nie było wolno; nawet Kaśce, owęj dzie-wie grubej, faworytce panny Maryanny, wyłącznie niemal do jęz usług przeznaczonęj.

Kasia miała obowiązek, niezwłocznie po przywołaniu, rozniecić ogień na dużym kominku, zajmującym sobą znaczną część pokoju, przysunąć do kominka wygodny fotel o wysokich poręczach, a niskich nogach i ustawić przy nim długi tapczanik. Na fotelu zasiadała panna Malicka, a przy ogniu ustawiała Kaśka kilka wysokich garnuszków kawy i kilkanaście mniejszych garnuszków śmietanki. I rozpoczynała się czynność niezmiernęj doniosłości: przyrządzanie kawy dla Marszałka, państwa młodszych

ścię zaś pana marszałka. Zachodził on tu nieraz dawniej, gdy mu zdrowie służyło, pogawędzić o do-brych dawnych czasach z tą, która je w żywej i zardówno, jak on, serdecznej miała pamięci.

W tym też pokoju mieliśmy się niektóre z tych czasów pamiętki. Nad łóżkiem, poniżej obrazu Matki Boskiej i szczegółnym nabożeństwem panny Maryanny otaczanego, zczerniałego wizerunku Pana Jezusa Milatyńskiego, palm poświęconych i dużej gromnicy woskowej, wisiał zatarty już, zblakły, prawie nie do rozpoznania portret dagerotypowy pani Marszałkowej.

Główne miejsce w tym pokoju, naprzeciw łóżka, pomiędzy dwoma oknami, zajmowała komódka mahoniowa z ozdobami brązowymi, dar Marszałkowej. Na tej komódce stało kilka filiżanek saskich, a wśród nich, pośrodku, niewielki zegarek bardzo misternej roboty z wypukłym, okrągłym cyferblatem, na kozich móżkach stojący. Wszystko to były pamiętki czasów dawnych, otrzymane w dniu imienin lub w ważniejszych chwilach życia. Wszystko to codziennie, wróciwszy z rannej inspekcji, panna Malicka starannie ocierała z kurzu i ustawiała na swem miejscu. Tych pamiętek nikomu innemu dotknąć się nie było wolno; nawet Kaśce, owęj dzie-wie grubej, faworytce panny Maryanny, wyłącznie niemal do jęz usług przeznaczonęj.

Sprawy sejmowe.

Z sejmku pruskiego.

Izba deputowanych.

Berlin, 20 lutego.

(19 posiedzenie).

Początek o godz. 11.

W izbie toczyły się dalsze obrady nad etatem kolejowym i to przy tyt. „Dochody z komunikacji towarowej” (660,700,000 m.) Tytuł ten Izba przyjęła po dłuższej dyskusji nad tryfal węglową i stopniową.

Przy pierwszym tytule wydatków postawiono pod obrady wniosek depp. ks. Hitzego i dr. Liebera, odnoszący się do spoczynku niedzielnego w służbie kolejowej.

Dep. ks. Hitze uzasadniał wniosek, zwracając uwagę na przedłożony przez ministra pogląd na odpoczynek niedzielną urzędników kolejowych (z 87,939 urzędników mają tylko 46,028 wiojęj, niż dwa dni odpoczynku w miesiącu, 9094 urzędników tylko jeden dzień odpoczynku) i zaznaczył, że odpoczynek niedzielną nie jest jeszcze dostatecznie rozprze-strze-niony i że przy braku dni odpoczynku dla urzędników cierpi także bezpieczeństwo komunikacji. Działając wystarczająco wyraził tę zasadę i powoli żądał odpowiednich środków dla jęz przeprowadzenia.

Minister Thielen oświadczył, że administracja kolei państwowych od dawna pracowała w myśl wniosku deputowanych ks. Hitzego i Liebera i uznała, iż więcej jeszcze pod tym względem uczynić należy. Minister oświadczył, iż wyznaczył osobną komisję do zbadania tej sprawy. Natychmiastowe przeprowadzenie spoczynku niedzielnego w myśl wniosku nie jest, zdaniem mówcy, rzeczą możliwą, ponieważ trzebaby w sądzie ustanowić osobne środki i porozumieć się z sąsiednimi państwami co do równego postępowania.

Deputowany dr. Lieber (centrum), wyraził zadowolenie, że minister tu kwestyę traktuje poważnie i wstępnie na drogę wskazaną przez wniosek, przy-cz-em musi także wysnuć konieczne konsekwencje. To, co ustawa państwa przypisuje prywatnemu przemysłowi w sprawie odpoczynku niedzielnego, to musi państwowy przemysł bezwarunkowo wziąć na swoje barki. Mówca proponował, aby wniosek oddano komisji budżetowej, lecz w obec oświadczenia ministra odnośnie do ustanowionej przez niego komisji, cofnął chwilowo swój wniosek.

Reszta ordynaryum etatu kolejowego przyjęła Izba bez ważniejszej dyskusji.

Dalszy ciąg obrad w poniedziałek.

Koniec o godzinie 4 1/4.

Ziemie Polskie.

* Z gubernii mińskiej, piszą do „Gazety Toruńskiej”:

„Jako przyczynek do charakterystyki oj-cowskiego rządu rosyjskiego w „zabranym kraju”, piszą nam z Litwy o fakcie następującym:

Przed paru miesiącami umarła w gubernii mińskiej obywatelka ze wsi, pani X. powszechną czcią i miłością otoczona staruszka. Na pogrzeb zjechała się rodzina, zjechała licznie sąsiedzi, by oddać ostatnią posługę zmarłej, której dobre uczynki i patory-tyczne uczucia wszystkim były znane. — Ksiądz jednak nie sprowadził wcale, bo proboszczem miejscowym jest prawdziwy sługa rządu, który śpiewa po rosyjsku w kościele i przyjął tak zw. rytuały. Innego kapłana nie ma w okolicy; gorliwi Polacy katolicy, oczywiście, nie wywołują go do siebie, a wszelkie chrzestiny, przystępowanie do Sakramentów św. i inne t. p. obrządki, odprawiają, o ile możności za bytnością w Mińsku gubernialnym, lub w innej miejscowości, gdzie się jeszcze księża porządną utrzy-mali. Pogrzeb tedy, o którym mówimy, odbył się smutnie, bez obrzędów religijnych: pokropili ziemię wodą święconą, zaśpiewali po polsku parę pieśni żałobnych i na tem koniec.

Tymczasem rozgniewany proboszcz rychną gotuje zemstę; ote, denuncjuje gubernatorowi, że się pogrzeb odbył bez księdza i że śpiewali polskie hymny. Gubernator zaś skazuje obecnych na po-grzebie, porządkiem administracyjnym (nie sądowym), mocą murawieskiego jeszcze cyrkularza, na zapła-cenie grzywny w ilości 100 rubli każdego! — Nie dość na tem — na mocy nowego rozporządzenia, musi stawać syn niebożeczki przed sądem za to, że

i Zygmunia, dla którego, oprócz kawy, smarowały się jeszcze przy tym ogniu rozmaite przysmaczki, roz-koszne grzanecki, nakładane grubo kożuszkami śmie-tanki i posypywane z wierzchu warstwą cukru. Przy-rządzanie kawy było specjalnością Malickiej. Kawa jurpolska słynęła w całej okolicy, a sława ta zobowiązywała zacząć pannę Maryannę do wynajdywania coraz nowych lepszych i kombinacji w doborze ga-tunków, paleniu i mieleniu ziarenek kawy, a głównie w przyrządzaniu fusów. Cała reszta ranka poświę-coną była temu zajęciu i odstawianiu paczki.

Na przysuniętym do fotela tapczanie rozłożona była zawsze duża księga w staręj, skórzanej oprawie. Karty jęz grube, bibulaste, zczerniałe były i żółkłe, zwłaszcza u dołu, w miejscach, gdzie się ich dotykały palce, zwilżane najczęściej w bardzo prosty sposób, dla łatwiejszego rozdzielania klejących się stronnic. Druk tej księgi wielki, wyraźny, nie użył osłabionego wzroku, a zresztą wszystkie modli-ty, w niej zawarte, wszystkie godziniki, litanie i tajemnice różańca, umiała panna Maryanna na pamięć.

Taki wszakże był nieodmienny obyczaj, że księ-ga musiała być otwarta i kartki przewracane za kartką, chociaż modlitwy szepcane były z pamięci, a oczy z pod okularów patrzyły gdzieindziej. W zimie a często i w lecie, gdy ranek był mglisty, Kasia po obu stronach księgi ustawiała dwie zapalone świe-ce łożowe, w wysokich, mosiężnych lichtarzach, a obok, na takiejże podstawie duże szczytce, w kształ-cie otwierających się kominków z rekojęścią, jak u noży, do „objaśniania” świec, na których co chwila knot narastał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NAJMŁODSI.

(25) POWIEŚĆ
przez
Adama Krechowleckiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 42).

IV.

Po lewej stronie wielkiego dziedzińca pałaco-wego, ukryty w cieniu drzew, stał duży partero-ry budynek, tworzący oficynę. Były tam po-koje gościnne, a w pośrodku mieszkanie, z dwóch niewielkich izdebek złożone, zajmowane od lat wielu przez dawną służbę Czarnoszyńskich, Maryannę Malicką.

Za młodą panną służącą marszałkowej, później klucznica i przetożona nad całą żeńską służbą, dziś z powodu wieku i sił, bardzo zwalonych, nie miała ściśle określonych obowiązków. Przywiązana gorąco do swoich państwa, zwłaszcza do marszałka i Ro-mana, dla Zygmunia miała niewyczerpane skarby czułości, psuta go pieszczołami, a dogadzała we wszystkich.

W całym dworze panna Malicka używała nie-zwykłego poważania. Jeden tylko stary marszałek nazywał ją poufale po imieniu; inni, nawet pani Zenobia, okazali jęz względy, należne nie tylko jęz wiekowi, ale zasługom i wyjątkowej wierności. Traktowano ją jako należąca do rodziny. Nie zda-rzało się też nigdy, aby wśród licznej służby pała-

owej ktokolwiek głos podniósł, lub jaką zaniósł skargę przeciw pannie Maryannie, chociaż jęz gorli-wość i skrupulatność w pełnieniu obowiązków dozór-czyni niezbyt nieraz dla opieszalszych lub mniej uczci-wych była dogodną.

Wiek — siedmziesiąt rok życia — osłabił wzrok panny Maryanny, przygarbił drobną postać, pofadawał zmarszczkami małą, szczerupłą twarzyczkę, ruchom odebrał dawną żywość. Z czasem też, nie abdykując wyraźnie ze swej władzy, panna Malicka musiała wszakże wyszukać sobie wyręczytelkę w klo-potliwych zajęciach klucznicy, zadawalniając się ogólnym nadzorem.

Nadzór ten polegał głównie na przestrzeganiu, aby cała służba żeńska, skoro świt, była na swoich stanowiskach.

Panna Malicka budziła się zimą i latem bar-dzo raniutko; krótkim pacierzem rozpoczynała dzień, poczem, odziana na przedce w szlafroczek szarej barwy, w białym czepczuku latem, a chustce ciepłej w zimie, wychodziła na dziedzińiec.

Z pianiem kogutów rozechodził się wówczas cieni, przenikliwy głos jęz, wołający dziewczę pie-karnianą:

— Kasiu! Kasiu!

To było hasło, powołujące do pracy całą słu-żbę. Zjawiała się natychmiast zaspana, gruba Kaśka, a za nią ukazywały się inne postacie, śpieszące do gospodarskich zajęć. Czasem panna Malicka szła jeszcze do kuchni, do piekarni i spiżarni, wydawała niektóre dyspozycje, przy-cz-em gderala okrutnie, wy-tykając niedokładności i zaniedbania, a wreszcie wracała do siebie.

Skromne to było, ale schludne mieszkanie. Większy pokój, pierwszy od wejścia, był sypialnią, a zarazem salonem, w którym panna Malicka przy-jmowała, czasem bardzo dystyngowanych gości, najczę-

